

Poemat kresu

1

Rdzawym palcem dźga niebo
Słupa stal.
W naszym miejscu, jak trzeba,
Jak los stał.

– Już za kwadrans. Gotowy?
– Śmierć o krok.
Kapelusza przesadnie
Niski lot.

W każdej rzęsie wyzwanie.
Usta w ciup.
Ukłon niski przesadnie
Zbyt – do stóp.

– Już za kwadrans. Dokładnie?
– Ten głos tgał.
Serce – co z nim? Czy stanie? –
Mózg znak dał!

–

W niebie znaki złowieszcze:
Rdza i stal.
Czekał na naszym miejscu.
Szósta: stał.

Pocałunek bez słowa:
Tęzec warg.
Tak się rękę królowym,
Martwym – tak...

Prostak obok przebiegnie –
Łokciem – w bok.
Uprzykrzony przesadnie –
Dzwonka głos.

Zawył, jak pies w skowycie,
Jeszcze raz.
(Jak przesadne jest życie
W śmierci czas).

To, co wczoraj do pasa –
Do gwiazd dziś.
(To przesada, co znaczy:
Cała wzwwyż).

A myśli: Boże, Boże,
Chodźmy stąd!
Szósta? Kino, a może? –
Nagle – „dom”!

2

Tabor – gromada
Drogą nas wiódł!
Szablą, co naga,
Pogromem głów!

Strasznym koszmarem
Słów, co się śnią,
Domem w ruinie –
Słowo: dom.

–

Dziecko drogę do domu
Gubi – w płacz.
Pieszczoch losu, jak ono:
„Daj”, „mój”, „masz”!

Bracie, tyś na bezdrożu
Mój żar i dreszcz,
Kto inny rwie się z domu,
Ty domu chcesz!

–

Jak koń, co pęta zerwał sznur –
Więzy w październie rwąc.
Nie ma żadnego domu tu!
– Jest – dziesięć kroków stąd:

Jest dom na górze. – Wyżej nie?
– Dom tam, gdzie góry szczyt.
Okno pod dachem świeci się:
– „Nie tylko zorza szyb

Płomień rozpala?” – Jeszcze raz
Życie? – Prostota słów!
Dom, znaczy przecież: w nocny czas
Z domu.
(I komu ów

Powierzyć smutek, ból, jak lód
Gorzki, zielony strach?...)
– Pani za dużo myśli. Cóż...
I zamysłone: – Tak.

3

Nabrzeże. W górze wisi sad –
Ogrody Semiramidy.
To woda mój wyznacza szlak,
Z nią jak za tłumem idę!

Jej linii ślad prowadzi mnie –
Woda stal trupa niesie –
Jej pięciolinii trzymam się
Jak śpiewaczka, jak ślepiec.

Za muru brzeg... Nie oddasz już?
Nie? Schylę się – usłyszysz?
Tę, co ucisza żądze dusz
Trzymam jak lunatycy.

Brzeg dachu...
Lecz ten dreszcz nie stąd –
Rzecznej najady owoc! –
Ręce trzymają się jak rąk,
Gdy ukochany obok –

I wierny...
Tak wierny jest trup.
Nie wszystkim w klitce marnej...
Z lewej – śmierć, z prawej tak jak stęp –
Ty. Prawy bok jak zmarły.

Ostrego słońca jasny deszcz.
Śmiech jak bęben za grosze.
„Musimy chyba, jednak i...”
(Dreszcz)
„...Będziemy dzielni? Proszę”.

4

Mgły białowłosej zastony
Woalem płyną – falami.
Nachuchane, napalone,
Ważne, że nagadane!
Pośpiechem czuć, wybuchami,
Odpustem i grzeszkiem nowym:
Handlowców sekretami
I proszkiem balowym.

Kawalerowie z żonami,
W sygnetach godne młodziany...
Namówione, naśmiane,
Ważne, że nacytane!
Maleńkimi piórkami,
Wielkim rylcem stalowym,
...Handlowców biznesami
I proszkiem balowym.

Gwiazda maltańska raną
Srebrzystą w okna ramie!
Napieszczone, nakochane,
Ważne, że namacane!
Naszczypane... (Garściami...
Śniedzi zapach niezdrowy!)
...Handlowców intrygami
I proszkim balowym.

łańcuch – czyżby za krótki?
Za to nie stal – platyna!
Trzęsąc potrójnym podbródkiem,
Przeżuwa wół – wołowinę!
Nad słodziutkimi szyjkami
Czart – lampą gazową.
...Handlowców kryzysami
I proszkim pomysłowym –
Bertholda Schwarza...
Miał talent
I ludzi chciał ratować.
– Musimy pomówić, ale...
Czy to odwagi doda?

5

Chwytam ruch warg i wiem –
On pierwszy tego nie powie.
– Nie kochasz? – Kocham cię.
– Nie kochasz? – lecz tracę zdrowie,

Lecz próżny, lecz wypalony.
(Jak orzeł ruszam na łów):
Wybacz, to ma być domem?
– Dom w sercu mam – dom ze Słów!

Miłość, to ciało i krew.
Kwiat, co krwią własną podlany.
Myślisz, że to miłość jest –
Przez stolik słowa rzucamy?

Jak większość panów i dam?
Godzinka – już się zbieramy?
Miłość, to znaczy...
– Chram?
Zastąp to słowo szramami –

Na szramach! – Pod okiem sług,
Pijaków? (Bezdźwięczne zdanie:
„A miłość, to znaczy łuk,
Łuk naprężony – rozstanie”).

– Miłość, to znaczy – więź.
Osobno usta i życia
(Nie zapesz, proszę cię!
W czas święty, bliźni, w ukryciu,
W ten czas na wierzchołkach gór
I pragnień. Memento – parę:
Miłość – dar rzucasz jak wiór
W ogień – darmową ofiarą!)

Szczelina ust – muszli uszko
Blade. Nie uśmiech – rysa.
– I zawsze jedno jest
Łóżko.
– A pan chciał tyle dzisiaj

Powiedzieć? – Jak werbla bój
Palców. – Gór nie przeniosę!
Miłość, to znaczy...
– Mój.
Rozumiem. Jaki stąd wniosek?

–

Już palców twych werbla bój
Narasta. (Jest plac z szafotem).
– Wyjedźmy. – Ja na to: stój,
Umrzemy. Marzyłam o tym.

Taniochy nie chcę już liczyć:
Rymów, dworców, numerów, szyn...
– Miłość, to znaczy: życie.
– Inna nazwa wiązała się z nim

W antyku...
– Słucham? –
Strzęp

Chustki w pięści, jak ryba.
– Jedziemy? – A Pani gdzie?
Szyby, nóż, kulka – jest wybór!

Śmierć – tego nic nie odmieni!
– Życie! – wódz rzymskiej armii
Jak orzeł na pułki cieni
Patrzy.
– Więc się żegnajmy.

6

– Nie tego pragnąłem, nie.
Nie tego. (Milczę: posłuchaj!
Pragnienie ciał sprawą jest,
A my dla siebie – dwie dusze

Od dzisiaj...) – I nie powiedział.
(Kobietom, gdy przyjdzie czas,
I pociąg na peron wjedzie,
Goryczy laur jeszcze raz

Wręczacie jak kielich...) – Bredzę?
Nie słyszysz? (Układny łgarz,
Kochance kwiatów naręcze,
Laur krwawy w rozstania czas,

Wręcza...) – I sylab rząd.
Jedna za drugą – rozstanie.
Co mówisz? (Jak chustka z rąk
W godzinie szczęśliwej damie
Wypadła...). Pomysł ten wart
Cezara. (Tyś nim tym razem!
W tej walce!) Zwycięski żart –
Wrogowi zabraną szpadę

(Wręczać!...) – Mówi. (W uszach brzęczy...)

– Chylę głowę jeszcze raz:

Uprowadzonym po raz pierwszy

W zerwaniu. – Pan każdej tak?

Proszę nie przeczyć! Ten gest

Wart Lowelasa – zemsta!

Dla Pana honor i cześć,

Lecz moje oddziela mięso

Od kości. Śmiech. Przez ten śmiech –

Śmierć. Gest (Żadne pragnienie,

Pragnienie to innych rzecz,

A my dla siebie – dwa cienie

Od dzisiaj...) Ostatni gwóźdź

Wbity. Wkręt, trumna stalowa.

– Najostatniejszą z mych próśb.

– Spełnij... – Nikomu słowa

O nas nie... nigdy tym... co...

Kolejnym. (Jak ranni z noszy –

Chcą wiosny!) I tylko to,

Tylko o to cię proszę.

Pamiętkę – pierścionek chcesz?

Nie. – Wzrok rozwarty szeroko,

Nieobecny. (Jak pieczęć jest

Na sercu twoim, jak pierścień

Na twoją rękę... Bez scen!)

I w ciszy przymilne: Ale

Książkę ci dam? – Nie. Dar ten.

– Jak wszystkim? Nie pisz ich wcale.

Książg...

–

A więc, nie trzeba.

A więc, nie trzeba.

Płakać nie trzeba.

Wędrownej naszej
Braci rybaczej
Płasy – nie płacze.

Piją – nie płaczą.
Krwią wrzącą płacą,
Płacą – nie płaczą.

Perły w szklanicy
Pławią – i światem
Rzqdzą – nie płaczą.

A więc odchodzę? – Wiem dość.
Na oścież oko. Za wierność,
Arlekin Pierettcie, jak kość
Najpogardliwsze z pierwszeństw

Rzucą: kurtyny to gest,
Ostatnie honory, słowa.
Ołowiu cał prosto w pierś:
Byłoby lepiej i zdrowiej,

Uczciwiej by...
Zęby
– W warg wbiłam grzędy.
Płakać nie będę.

Najtwardszą twierdzą –
W to co najmłodsze.
Płakać nie będę.

W wędrownej braci
Mrq, a nie płaczą.
Palq, nie płaczą.

W popiele, w pieśni
Martwy się zmieści
W wędrownej braci.

– Więc pierwsza? Mój ruch, mój start?
Jak w szachach? Ale, à propos –

Nawet na szafot dać kark
Nas pierwszych proszę ...
– Bez zwłoki.

Proszę nie patrzeć! Oczy –
(Za chwilę posypie się grad! –
Jak kazać im się potoczyć
Z powrotem?!) – Proszę się tak

Nie patrzeć!!!

Głośno, wyraźnie,
Podnoszę wzrok:
– Kochany, chodźmy,
Płacz już o krok!

–

Zapomniałam! Wśród skarbonek
Żywych (i handlowców – też)
Mignął kosmyk blond kręcony:
Kukurydza, żyto, rdest!

Przepowiednie z gór Synaju
Wszystkie puch bachantek start! –
Złoto włosianego raję,
Skarbiec uciech, szczęścia szat –

Wszak przyroda nie jest chciwa,
Dla każdego dary ma!
Z blond tropików rząd myśliwych,
Tam, gdzie polna ścieżka gna.

Czy z powrotem? I nagością
Drażniąc, ślepiąc aż do łez –
Cudzołóstwa namiętnością,
Co przelana w złoty śmiech.

– To nieprawda? – Lgnący, mnący
Wzrok. A w każdej rzęsie – świerz.

– I, co ważne – gąszcz rosnący,
Skręcający w powrót gest!

O, zdzierający odzienie – gest!
Prostszy niż pić i jeść –
Uśmiech! (Nadzieję daje, że
Ratunek jeszcze jest!)

I – braterski czy siostrzany?
Sojuszniczy sojusz: więź!
– Śmiać się, gdy niepogrzebany!
(Pogrzebawszy śmiać się też).

7

I – to już ostatnie nabrzeże.
To kres. Osobno, bez rąk,
Jak dwaj skłóceni sąsiedzi,
Bniemy wolno. Od rzeki, skąd –

Płacz. Spadająca z góry rtęć słońca –
Najspokojniej zlizując ją:
Przecież nieboskłon nie stał ogromu
Księżycy Salomona łzom.

Stup. A czemuż to nie rozbić głowy
Do krwi? Na wióry, jaka tam krew!
Współzbrodniarze, co ze strachu są chorzy –
Bniemy (Ofiarą Miłość jest).

Przezań! To mają być zakochani?
W noc? Osobno? Z innymi spać?
Zrozum, że przyszłość jest już za nami –
Tam? – Za siebie rzucam się wspak.

– Spać! – Oblubieńcy na chodnik szczęśliwie...
– Spać! – Wciąż nie potrafimy w takt,
W krok. Weź mnie pod rękę! – płacząliwie...
Nie katorżnicy, że tak!...

Prąd. (Jakby mi duszą na dłoni
Legł! – Na dłoni dłonią). Biegł –
Prąd dreszczem przewodów goni,
Bije – dłonią na duszę legł!

Lgnie. Świat tęczowy. Cóż bardziej tęczowe
Od łez? Woal koralu – deszcz
– Gąszcz. Nie znam takich nabrzeży, co mogą
Zakończyć się. Most i:
– Wie-sz?

Tu? (Wóz podstawiony).
W spokojny czas
Oczu wzlot. – Do domu?
Ostatni raz!

8

Ostatni most.
(Ręki nie puszcę, nie mogę!)
Ostatni most,
Ostatnie myto mostowe.

Woda i ląd.
Wykładam za śmierć monetę.
Za rzeki prąd,
Charona cena za Letę.

Monety cień.
Bezglębnie w ręce cienia
Monety tchnień.
Na dłoni nieistnienia

Monety cień.
Bez brzęku i bez echa.
Monety – mgnień,
Co zmarłych maków rzeką.

Most.

–

Szczęśliwy los
Kochanków bez nadziei:
Namiętność – most:
Umowność: wiecznie dzieli.

Do gniazda chcę,
Tak lgnę, bo żebrem jestem.
Przed – nie, po – nie:
Na oczy przejrzeć jeszcze!

Bez nóg, bez rąk.
Kośćmi i siłą całą:
Żyje ten bok,
Którym się w ciebie wtulałam.

W nim życie jest!
Bok uchem jest i bok echem.
I samojedem w sierść,
Żółtkiem się w biańko lepię,

Wciskam się tuż,
Kleję. Syjamskie bliźnięta,
Wasz związek – cóż?
Kobiecie „mama” – pamiętasz –

Mówiłeś? – Wiem,
Nieważne nic, nikt i wszystko,
Lecz nosząc cię:
Nie była z tobą tak blisko.

Zżyliśmy się!
Spełnili. Patrzyłeś w oczy.
A jeśli Nie –
To puścić rękę i skoczyć.

W ciebie się wciąż
Ja – nieodparta chowam.
Most, tyś nie mąż:
Kochanek – na zawsze obok!

Most naszych dusz!
Rzekę karmimy ciałami!
Jak kleszcz, jak bluszcz
Wpiłam się: rwij z korzeniami!

Jak bluszcz! Jak kleszcz!
Bez dusznie! I bezbożnie!
Rzucać, jak rzecz,
Mnie, która nic, co godne,

Nie widzi w tym
Dętym świecie z rzeczami!
Powiedz, że sny!
Że noc, a po nocy ranek,

Ekspres i Rzym!
Grenada? Myśleć przestaję,
Pierzyny splin,
Zrzucając i Himalaje.

Głęboki dół:
Ostatnią grzeję krwią.
O, boku mój!
Bardziej fałszywe są

Wiersze... I jak?
Ciepło? Jutro najmie cię ktoś?
Powiedz! Czy tak?
Nie ma kresu, nie będzie go miał
Ten most...
– Kres

–

Dziecinny i boski
Gest. – Tutaj? – Spazm.
– I wpiłam się troszkę:
Ostatni raz!

9

Tubalnymi budynkami fabryki,
Co alarmu usłyszą grom...
Święte są, pod językiem ukryte
Przed mężami sekrety żon –

Sekret drzewa oddany Ewie –
Przed kochankiem sekrety wdów:
A ja jestem nie więcej niż zwierzę,
Które inny ktoś ranił w brzuch.

Pali... Jakby ktoś zdarł ze mnie duszę
Ze skórą! Parą przez dziurę mknie.
Przez nią absurd herezji wyrusza –
Bzdury, która duszą się zwie.

Chrześcijańska jest ta niemoc blada!
Para! Kompres kłaść, leki pić!
Przecież nigdy nie było jej nawet!
Było ciało, co chciało żyć,
Życie nie chce.

–

Wybacz! Ja tego nie chciałam!
Wnętrznosci rozprutych jęć!
Skazańcy tak właśnie czekają
Nad ranem, by wystrzał pękł,

Grając w szachy... Uśmiechem
Drażniąc oczko judasza w drzwiach.
My, to pionki szachowe przecież!
I ktoś tam gra sobie w nas.

Kto? Dobrzy bogowie? Łotry?
Korytarz i zamka szczęk –
Oko skryło judasza otwór
I deska do góry. Brzęk.

Spluwam, żyło się, pluję na to,
Dym machorki słodko się snuł.
...Trotuary tamte prowadzą
Wprost pod kule: do rowu, w dół

I do krwi. Ukryte oko:
Pluskwy księżycu luk...
Spojrzawszy na to z boku:
– Tak obcy jesteś już!

10

Jedyny, jednoczesny
Dreszcz. – To nasz bar mleczny!

Nasza świątynia, wyspa,
Poranna przystań –

Sitwa! Para na chwilę!
Jutrznię odprawili.

Trąci kwasem, bazarem
Przez wiosnę i sen...
Tu mieli podtą kawę,
Z owsa parzyła się!

(Owies upór osłabia –
łagodnieje koń!)
Nie pachniała Arabią –
Arkadii miała woń –

Ta kawa...

Rzeczowe i zgorzkniałe
Uśmiechy stały nam
Kochanki posiwiące,
Uśmiechy tych dam –

Uśmiechy niepewne:
Już więdniesz! Lecz żyj!
Za darmo, obłądnie,
Dla miłości i łzy –

Najważniejsze – młodości!
Bez powodu się śmiać,
Dla uśmiechu – z radości
I bez zmarszczek mieć twarz,

Co ważniejsze – młodości!
Zła pogoda dla uczuć!
Co tu znikąd przywiana,
Co tu znikąd przygnana,

Tam mleczarnia ciemnieje:
– Tunezja i Czad!
Muskuły i nadzieje
Spod sukien sprzed lat...

(Nie skarżę się mój miły:
Jak dużo tych szram!)
W czepcu nas prowadziła
Gospodyni, jak z ram

Holenderskich portretów...

–

Nieprzypomniane, niezrozumiane,
Jakby skradzione prosto ze świąt...
– Nasza ulica! – Nie nam dziś dana...
– Ile to razy!... – Nie nam nią mknąć...

– Na zachodzie słońce jutro wstanie!
– Dawid zerwie z Jehową pakt!
– Co robimy? – To już rozstanie.
– Lecz w słowie tym sensu brak.

Najbezmyślniejsze to słowo:
Rozstanie. – Jeden ze stu?
Zwykłe słowo – sylab trzech mowa,
A za nimi pustka i ból.

Stój! Po serbsku, chorwacku powiemy,
Czyżby czeski roił się mit?
Rozstanie. My się... Rozstaniemy...
Najnaturalniejsza to dzicz!

Taki dźwięk, że rozrywa uszy,
Poza żalu brzeg ciągnie się...
Nie rosyjską rozstanie ma duszę!
Nie kobiecą! I męską też nie!

I nie boską! Czy my to owce?
W obiad syte zapadną w sny?
Rozstanie – jest przecież tak obce,
Sensu nie ma w nim ani krzty!

Ani dźwięku! To tylko piły
Szum straszny, na przykład, przez sen.
Rozstanie – to tylko liry
Chlebnikowa słowiczny tren –

Jęk łabędzi...
Lecz co się stało?
Już wodopoję wody schną –
Słysząc jak ręce się dotykają.
Rozstanie – jest przecież jak grom

Na głowę... Ocean w kajucie!
Oceanii ostatni brzeg!
Tu ulice zbyt stromo wykute:
Rozstanie – to jak w dół bieg.

Z góry w dół... I ciężkiej podeszwy
Westchnienie... Dłoń, wreszcie gwóźdź!
To dowód jest ostateczny:
Rozstanie – w dwie strony wóz,
A my – zrośnięci...

11

Nie można przegrać
Lepiej niż my!
Przedmieść obrzeża:
Kres naszych dni.

Czułości (co jak głąz),
Dni i domów, i nas.

Puste letniska! Ich pustkę czczę –
To praca – trwać w pustostanie.
Jak starą matkę szanuję je:
Pełne się próżnym nie stanie.

(Letniska puste w jednej trzeciej,
Spalić was byłoby lepiej!)

Rozdrapiesz ranę –
Ani drgnij.
Przedmieście, kraniec,
Rozdarte szwy!

Bowiem – bez zbędnych słów –
Miłość to szew i już.

Szew, a nie szarfa, nie tarcza – szew.
I nie prosz o obronę!
Martwego z ziemią łączy ten ścieg,
Którym mnie z tobą złączono.

(Czas jeszcze pokaże jakim:
Pojedynczym, potrójnym szlakiem!)

Tak czy inaczej, szwów i ran!
Strzępy, odłamki, odpryski!
Tyle dobrego, że szew pękł sam,
A nie rozlały się nitki.

I że pod łatą – żywe jest życie,
Że czerwienią, nie gniciem!

Bo nie przegrywa, który –
Rwie szwy!
Przedmieścia, mury:
Osobno tby.

Spadają głowy po wsiach,
A w mózgach przeciąg aż strach!

Bo nie przegrywa, kto rusza w świat,
Gdy zorza świat podpala.
Tej nocy twoje życie z tąd
Bez fastryg pozszywałam.

Że krzywo – nie zarzucaj mi.
Przedmieście: rozerwane szwy.

Dusze nieposprzątane –
Pełne ran!
Przedmieściem, opłotkami...
Wściekły plan

Przedmieścia. Losu buciorem
Po grząskiej glinie iść?
...Mej ręki oszczędź wybory,
Mój drogi i żywq nić.

Czepia się, choćbyś odgarniał!
Ostatnia latarnia!

–

Tutaj? Ktoś spisek knuje –
Wzrok. Niższych ras –
Wzrok – Chodźmy na górę?
Ostatni raz!

12

Gęstą grzywą w oczy
Deszcz uparty tnie.
Przedmieście na zboczu.
Minęliśmy je.

Nie matka – macocha!
Nie ma dla nas nic!
Tutaj śmierć nas czeka.
Nie ma dokąd iść.

Za miasto pośpieszcie.
My – brat z siostrą. Wieś.
Życie to przedmieście –
Tutaj dom swój wznies!

Wszystko przegrane,
Każde z nas to wie!
Przedmieścia same!
Ale miasta gdzie?!

Płacze, w szale, jęczy
Deszcz. Oboje w płacz –
My... od trzech miesięcy
Razem pierwszy raz!

Nawet od Hioba
Chciał na kredyt Bóg?
Nie udało nam się:
To już miasta próg!

Za miastem! Rozumiesz to? Za!
Przeszła nawałnica!
Życie nie jest miejscem, gdzie żyć się da:
Żydowska dzielnica...

Bardziej na świecie ceni się
Żyda Tułacza?
Bo tylko gnida nie wie, że
Pogrom oznacza –

Życie. Tylko przechrzty utrzymać je mogą!
Judasze wiar!
Do wysp trędowatych znam drogę!
Wszędzie! – W piekiel żar!

Lecz nie... w życie – tu tylko przechrzty,
Owce – jest kat!
Kartkę na swoje życie depczę,
Rwę w drobny mak!

To zemsta! Za Dawida tarczę! –
Wdeptuję! – W breję ciał!
Czyż nie upaja nas, jak bardzo
Żyd umrzeć chciał?

Getto wybranych! Wał i rów.
Litość – to zwidy!
W najsamchrześcijańskim ze światów stu
Poeci – to Żydzi!

13

Tak się nóż ostrzy o kamień,
Tak opiłki miotłami
Zmiatają. A pod rękami
Mokre i futrzane.

Gdzieście bliźnięta:
Pragnienie i moc?
Płyną spod ręki –
Nie deszcz – łzy i szloch!

O pokusach jakich mowa –
Być może? Dobytek – rzeka!
Gdy twych oczu diamentowa
Woda spod rąk przecieka –

Dają radę.
Nadszedł kresu czas!
Gładzę – gładzę –
Gładzę twój twarz.

Taka u nas, u Marynek,
Taka pycha u Polaczek,
Gdy po oczach orła płyną
Łzy – spod rąk się leją płaczem...

Płaczesz? Miły!
Drogi! Wybacz mi!
Jakie wielkie,
Słone w garści łzy!

Łza męska niewzruszona:
Obuchem bije w skronie!
Płacz, z innymi nadrobisz
Wstyd ze mną utracony.

Z tego samego
Morza – ryby! Znak:
...Martwą muszelką
Ust na ustach ślad.

–

We łzach.
Łobody
To smak.
– A jutro,
Gdy wstanę,
Jak?

14

Gdzie ścieżka dla owiec,
Trzech dziewcząt brzmi śmiech,
Naprzeciw przechodzą,
Z twych śmieją się łez –

Południem swych głębi,
Grzebieniem ich fal!
Z łez twoich,
Co zbędne!
Niemęskie jak żal.

Wstydliwych, wyraźnych –
Przez deszcz szramy dwie!
Jak perły, co hańbią,
Gdy wódz wkłada je.

Z łez pierwszych, co zbiegły,
Z ostatnich łez – lejl!
Z tych łez, co jak perły
W koronie są mej!

Ja wzroku nie chowam.
Opieram się w deszcz.
Kukiełki Wenery
Opierzcie się też.

Więź trwalsza siostrzana
Niż pragnąć i mieć.
Swoją głos nad Pieśniami
Oddaje nam Pieśń.

Czci ptaki nieznanne
Salomon, bo łzy,
Gdy wspólnie przelane –
Cenniejsze niż sny!

–

Zgarbiony i prosty
Jak statek w dal mknie –
Bez śladu – bezgłośnie –
I tonie we mgle.